Cena numeru 50 gr.

Rok II. LIDA, wrzesień 1937 r. Nr. 9.



Miesięcznik krajoznawczo-regionalny

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

Redakcja i Administracja: Lida, Zamkowa 4/7. tel. 73. Warunki prenumeraty: roczna 4 zł., półroczna 2 zł.

Rękopisy zwraca się po uprzednim nadesłaniu znaczka pocztowego na porto.

Konto P.K.O. Nr. **81.024.** (Właśc. konta K.K.O. w Lidzie). Kartoteka poczt. przek. rozrach. w Lidzie Nr. 1.

Władysław Abramowicz

MIECZ W SERCE NIEWDZIĘCZNE UTOPIONY

Nieliczne jednostki wiedzą, że w północno-wschodniej części powiatu lidzkiego, zdala od linij kolejowych znajdują się Gieranony — prastare, zapomniane miasto królowej Barbary. Rzadko kto tu zagląda. Chyba jakiś zabłąkany wędrowiec, wiedziony instynktem beztroskiej włóczęgi przybije tu nieoczekiwanie i zmąci uroczysty spokój garstki tutejszych mieszkańców.

Cicha, senna mieścinka o kilku ubogich domkach. Widać, że nie ma tu żadnego ruchu handlowego, ani gospodarczego. Gieranony żyją w zupełnym zapomnieniu. Centrum mieściny — to plac, na którym krzyżują się drogi, a przy nim „Świetlica Stowarzyszenia Mężów Katolickich" i „Spółdzielnia Spożywców „Gasztołd", zamykają ramy potrzeb miejscowej ludności. Nazwa spółdzielni „Gasztołd" świadczy jednak, że mieszkańcy żywią kult dla tradycji i szczycą się chlubną przeszłością tego miejsca. Bo przecież Gieranony uważać trzeba za prawdziwą perłę historii ziemi Lidzkiej, za skarbnicę niezbadanych tajemnic, których zgłębienie mogłoby niewątpliwie znakomicie wzbogacić naszą wiedzę o dziejach ziemi i ludzi byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.



Królowa Barbara

I tu jest piękny zabytek historyczny. Nie wiedzą o nim jednak nawet najwybitniejsi znawcy naszej historiografii. Kiedyś, gdy oglądałem odbitkę litograficzną obrazu Napoleona Ordy, przedstawiającego zamek w Gieranonach, malowany w drugiej połowie XIX w., dziwiłem się, że ruiny zamku były już całkiem znikome. — Już wtedy nie było tam żadnych murów. To tylko fantazja artysty, który dorobił na obrazie ściany zamku dla wywołania lepszego efektu — tłumaczył mi właściciel wspomnianej litografii.

Gdy jednak ujrzałem zabytek na własne oczy, utwierdziłem się w przekonaniu, że szczątki zamku jeszcze kilka lat temu musiały mieć wygląd imponujący. Żałośnie sterczące bowiem resztki rozwalonych ścian i baszt przez cały czas pozostają bez żadnej opieki. *Nie wie o nich nawet konserwator, który powinien byłby pomyśleć o zabezpieczeniu zabytku przed jego całkowitym zwietrzeniem.* Leżący w fosie kolos kamienny gniecie pod sobą grube leszczyny o zwiędłych liściach tegorocznych, co świadczy, że głaz ten olbrzymi

runął z góry najwyżej przed kilku tygodniami...

Jeśli teraz wezmiemy pod uwagę, że zamek Gasztołdów w Gieranonach należy do jednego z najwcześniejszych, wzniesiony prawdopodobnie w roku 1431[1]) przez Piotra Gasztołda, pierwszego z panów litewskich, który przyjął wiarę katolicką, — zrozumiemy, jak ciekawy i cenny zabytek uległ przedwczesnej ruinie.

Bujnie zarośniętą krzakami dzikiej róży górę zamkową okala podwójna fosa, niespotykana przy żadnym z zamków, istniejących w Wileńszczyźnie czy Nowogródczyźnie. Pierwsza fosa, która otaczała zamek przed wałem ochronnym jest częściowo zasypana gruzem i zwaliskami, częściowo zaś porośnięta młodym lasem. Druga natomiast, okalająca wał ochronny od strony zewnętrznej zachowała się do dzisiaj w doskonałym stanie. Pozostały jeszcze wyraźne ślady mostów zwodzonych, po których wjeżdżano do zamku. Jest to przepiękny objekt dla wycieczek krojoznawczych.

Nad samą fosą, w której jeszcze „dyszy woda spod zielonych pleśni", stoi kościół parafialny, pogrążony cały w zieleni. Właściwie jest to dawna kaplica zamkowa w stylu wczesnego baroku, zeszpecona nieco późniejszymi przybudówkami. O kościele tym, podobnie, jak o farze nowogródzkiej, krążą najfantastyczniejsze legendy. Mianowicie utrzymują, iż podziemia kaplicy kryją szczątki wszystkich dziedziców Gieranon—Gasztołdów, począwszy od Piotra, a skończywszy na Stanisławie Gasztołdzie, który był małżonkiem Barbary Radziwiłłówny, późniejszej królowej. Wejście do podziemi zamurowane i dlatego trudno ustalić, jakie prawdy historyczne kryją one w swych mrokach. Jedno tylko jest pewne, że kościół ten uważa się w ziemi Lidzkiej za najstarszy, reszta bowiem świątyń w Gieranonach zmieciona została wraz z miastem w r. 1795, zaraz po pierwszym rozbiorze kraju.

Gasztołdowie, oprócz zamku i kaplicy zamkowej, która dziś zastępuje kościół parafialny, fundowali w Gieranonach trzy wspaniałe świątynie. Wojciech Gasztołd w r. 1540 jeden z kościołów uczynił infułackim, którego proboszcz za specjalnym zezwoleniem papieża, miał prawo podobnie jak biskup pontyfikalnie celebrować nabożeństwa. Było to w chwili najwspanialszego rozkwitu miasta, w czterdziestych latach XVI stulecia. W tym też czasie na zamku gieranońskim spędziła cztery lata swego życia najpiękniejsza postać dziejów naszych, królowa Barbara, primo voto Gasztołdowa, secundo voto żona Zygmunta Augusta Jagiellończyka.

Ponieważ Stanisław Gasztołd zmarł bezpotomnie, Barbara opuszczając osierocone wieże starożytnego zamku w Gieranonach, unosiła ze sobą ostatnie już imię tego wielkiego domu z opustoszałych teraz murów. Z odjazdem jej zgasła świetność Gieranon, której więcej już nikt nie wskrzesił. Przechodziły one kolejno z rąk, aż wreszcie oddane zostały wraz z Lipniszkami pod zarząd artylerii litewskiej. Król August III przez szacowną pamięć dla Barbary, podniósł miasto Gieranony do godności wolnych miast królewskich i uprzywiliował prawem magdeburskim[2]).

W 40 lat później t. j. w r. 1792 król Stanisław August nadał Gieranonom przywilej renovationis, w którym potwierdził prawo magdeburskie, wyjął miasto spod juryzdykcji grodzkich i ziemskich i nadał herb: „Miecz w serce niewdzięczne utopiony". W polu zielonym istotnie serce mieczem przebite, otoczone wąską plecionką, zakończoną u góry koroną królewską. Któż lepiej mógł odczuć i zgłębić tragedię miłości Zygmunta Augusta i Barbary, jak nie król Stanisław August? Król kochanków, niepospolity znawca i zdobywca serc niewieścich. Dlatego to i serce niewdzięczne w herbie miasta, dlatego właśnie i miecz w nie utopiony,—w miejsce, gdzie owa nieszczęśliwa miłość miała swój początek. W Gieranonach podobno, w dawnej puszczy podczas polowania poznał król Barbarę. Nadany miastu symbol serc pałających wzajemnym afektem, przebitych mieczem, który rozciął ich węzeł — losem dziwnego przypadku stał się przepowiednią tragicztragicznej zagłady Gieranon.

Zaledwie bowiem upłynęły trzy lata od nadania miastu przywileju renovationis w r. 1795, moskale pod dowództwem hr. Bezborodko obrócili Gieranony w peżynę. Kamień nie pozostał na kamieniu. Wydarto nawet fundamenty i zaorano glebę. I dzisiaj na tym miejscu szumią bujne kłosy dojrzewającego żyta. Na małym wzniesieniu, gdzie górowała nad miastem świątynia gasztołdowa, obecny właściel Gieranon p. Szymon Meysztowicz postawi krzyż pamiątkowy, kuty w żelazie. Ktoby uwierzył, że na tym miejscu stało niegdyś duże murowane miasto z trzema kościołami i ratuszem? Jak okiem sięgnąć rozciągają się urodzajne pola. Tylko oracz, uprawiając żyzną glebę pod zasiewy wsadzi znienacka ostrze swego pługa w szczątek porcelany, czy jakiś inny eksponat dawnych czasów, świadczący, że kiedyś kwitło tutaj życie, oświata i kultura.

Obok zabudowań pięknie zagospodarowanego majątku, słynącego z wzorowych słonecznych i przestrzennych mieszkań robotników rolnych, wznosi się ogromny drewniany gmach szkoły 7-kl. im. królowej Barbary. Szkołę tę fundował p. inż. Szymon

1) Czesław Jankowski — Powiat Oszmiański t. III Petersburg 1894.

2) Pozwolę tu sobie przeprowadzić dowolną interpretację nazwy miasta. *Gieranony*, czyli — *giranunai*. Po litewsku *gira* oznacza *puszcze*, zaś *nunai* — *ninie, kiedyś, dawniej, niegdyś*. A więc *Gieranony* — *dawniej puszcza*. Okoliczne wsie Gieranon mają także typowo litewskie nazwy; jako to: *Międzysargi*, *Kozary*, *Jodańce*, *Joducie* i t. d. *Międzysargi* — po litewsku — *medżiu sargai*, czyli *stróże drzewa*, leśnicy. gajowi, a najlepiej *leśniczówka*. *Jodańce* — *jodas antis*, czyli *czarna kaczka*. Być może, że na błotach gnieździły się dzikie czarne kaczki, na które ktoś musiał polować.

Meysztowicz, wybitny naukowiec, niespospolity znawca i miłośnik sztuki, właściciel przepięknej galerii obrazów, która dzisiaj obok ruin zamkowych w Gieranonach stanowi rzadki dokument epoki o nieprzemijającej wartości —

Ponadto p. Szymon Meysztowicz posiada oryginał aktu nadania renovationis oraz metalową pieczęć magistratu „Królewskiego Wolnego Miasta Gieranon". Akt ten dzięki uprzejmości p. Meysztowicza pozwalamy tu sobie w całości przedrukować z zachowaniem ówczesnego stylu i pisowni:

W Imię Pańskie Amen. Na wieczną Rrzeczy Pamiątkę, My, Stanisław August z Bożej Łaski y Woli Narodu Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski, y Czerniechowski.

Oznaymuiemy tym Naszym Renovationis Dyplomatem, Wszem w obec y każdemu z osobna, komu o tym wiedzieć należy, tak teraznieyszego, jako y potomnego Wieku Ludziom. Przełożono Nam iest przez Panów, Rad, y Urzędników przy Boku naszym rezyduiących, w Imieniu y na rzecz Szlachetnych Burmistrza, Woyta, Radców, Ławników, y całego Ludu Miasta Naszego Wolnego Gieranony, w Wielkiem Xięstwie Litewskim nad Rzeką Portową Wilią leżącego[3]). Y Pokładano przed Nami Przywiley Mayiaśnieyszego Poprzednika Naszego Króla Imci Polskiego Augusta Trzeciego. Pod Rokiem Tysiąc Siedmset Czterdziestym Ósmym. Jakowy niewątpliwą byłość Miasta Wolnego Rzpltey Poświadcza, y Targi, Jarmarki, Zabespiecza: Zaczym Suplikowano Nas, abyśmy z mocy Naszey Najwyższey Zwierzchności, która nam prawami iest udzielona, y na Fundamencie Konstytucyi na Seymie Teraznieyszym o Miastach postawionych, mianowicie pod Tytułem: Miasta Nasze Królewskie wolne w Państwach Rzeczypospolitey. Przez które pozwolono Nam ich nietylko dawnym Miastom Przywileie Renovationis ieżeliby im Zaginęły wydawać, ale nawet gdyby na Gruntach Naszych Królewskich osada iakowa z Ludu wolnego złożona. dała Siedlisku swemu przystoyną postać Miasta, tedy Nam Królowi nowy Przywiley lokacyiny takowey Osadzie, z nadaniem nawet Ziemi wydać ma Zostawiona. Że zatym Miasto Gieranony dowiodło, iż iest wolnym, y z wolnych Ludzi złożone, a maiąc przystoyną postać Miasta, z czasem przyiść może do równego innych Miast znaczenia: Onemu Przywiley Renovationis, iako Miastu Wolnemu, na wzór innych Miast Uprzywileiowanych wydać, y toż Miasto do wolności innym Miastom równe Podatki Rzpltey opłacającym, przystosować; Wolney Elekcyi Magistratu dopuścić, od wszelkich Jurysdykcyi Ziemskich, Woiewodźińskiey, Starościńskiey, Zamkowey, wyiąć Juryzdyki wszelkie obie duchowne y Swieckie, w obrębie tegoż Miasta położone uchylić, y one pod władzę y Jurysdykcyę Magistratu Gieranońskiego poddać, od ciężarów arbitralnie narzuconych uwolnić, y używanie wszelkich swobód, prerogatyw, y Zaszczytów Miastom Wolnym służących dozwolić raczyli. Do ktorey prożby, ile na Prawie Publicznym gruntujący się, My Król Łaskawie się skłoniwszy, a do wyżey wzmiankowanych Konstytucyi na Seymie teraźnieyszym o Miastach postanowionych stosuiąc się, chcąc oraz przez rzeczone Miasto Gieranony y Jego Obywatelom w wolnościach y Zaszczytach Prawami udzielonych Zapewnić, one wolnym Ludem, Handle i Rzemiosłów Sprawuiącym osiedlić, a ztąd toż Miasto do lepszego bytu y Rozsądku przyprowadzić, a pomnażąiące się z czasem dochody Rzpltey zwiększyć; rzeczone Miasto Gieranony za wolne uznawszy, Wszystkich Obywatelów w tym Mieście tak teraz osiadłych, iako y napotym osiadać maiących, a Poddaństwu niepodległych, y do Prawa Mieyskiego wcielaiących się, za Ludzi Wolnych, Ziemię w Obrębie tegoż Miasta położoną, y przez nich osiadłą, Ich Domy, Wsie, y Territoria, gdzie iakie prawnie do tego Miasta należą teraz, własnością ich Dziedziczną być przyznaiemy. Co niema przeszkadzać Zaczętym a niedokończonym Sprawom. Wszystkich Obywatelów przerzeczonego Miasta Gieranony, bądź Szlacheckiego, bądź Mieyskiego urodzenia Ludzi, prowadzących Handle, lub Rzemiosłem albo Szynkiem bawiących się, bądź z iakiegokolwiek przemysłu Żyiących, y w tymże Mieście tak teraz Possessye maiących, iako y napotym one nabyć mogących, iakiekolwiek dostoienstwa, Professyi, lub kuńsztu, Jurysdykcyi Mieyskiey, y Magistratowi Mieyscowemu tego Miasta, równym oraz Podatkom Wolnościom y Zaszczytom podległemi mieć chcemy, y że żaden z obywatelów tego Miasta w własney Sprawie przed innym Sądem Obcym odpowiadać niebędzie, tylko przed Urzędem Nieyskim podług przepisu Prawa teraźnieyszego o Miastach postanowionego, przez osiadłych w tym Mieście Obywatelów obranym Sądzie się ma, stanowimy. A gdyby ktokolwiek Dekretem Sądów Mieyskich, Miasta Gieranonów mniemał się być związanym, tedy do Sądów Appellacyjnych w Mieście Wilnie Prawem Seymu teraźnieyszego Za wydziałowe dla Miast W-o X-a Litewskiego w Woiewództwie Wileńskim leżących, przeznaczonych, lub do Nas y Sądów Naszych Nadwornych Assessorskich W-o X-a Litt-o podług gatunku Spraw w Prawie wymienionych Appelować będzie mocen. Urząd zaś y Sąd Mieyski z Urzędów y Sądzienia tegoż Miasta, iakoteż całe przerzeczone Miasto Gieranony niegdzie indziey, iak tylko przed Nami, y Sądem Naszym Nadwor. Assessor. W-o X-a L-go w Sprawach Prawem postanowionych odpowiadać winni będą. — Tudzież, aby to Miasto Ratusz dla obrad y Sądów Mieyskich, iakoteż w przyzwoitych Miejscach Jatki y kramnice na pożytek mieyski, takoż Cegielnię

3) Omyłka pisarza, gdyż przez Gieranony nie przepływa żadna rzeka, a Wilia odległa conajmniej o kilkadziesiąt klm.

Publiczną Mieyską wystawiło onemu dozwalamy. Aby zaś toż Miasto Gieranony tak w rzeczach Sądowych, iako y Rządowych Mieyskich na Wypisach y Działach Urzędowych pewnego Zażywało Zaszczytu, onemu Herb taki nadaiemy, iaki się tu odmalowanym widzieć daie, to iest: Miecz w Serce niewdzięczne utopiony. Którego to Herbu na Pieczęciach temu Miastu używać Dozwalamy. Iakie zaś Daniny z tegoż Miasta y Gruntów Mieyskich podług Prawa należeć okażą się, y te Wyrokiem Sądów Naszych Nadwornych, Assessorskich W-o X-a L-go w Exzekucyi Prawa w tey Mierze na Seymie teraźnieyszym postanowiono w opłacie Pieniężney Zadecydowane Zostaną, takowe Magistrat tego Miasta od Obywatelów wybierać y tam gdzie Prawo mieć chce opłacać, y Kwity z opłaconych w generalności Danin na rzecz Miasta odbierać będzie. Oprócz zaś takowych Danin, iakowe Podatki Publiczne są, lub będą Przez prawo postanowione, takowe do Skarbu Rzeczypltey wnosić toż Miasto będzie obowiązane. Innych Wszelakich Swobód y Zaszczytów iakowe Prawami Krajowemi Miastom wolnym są obowiązane, to wszystko w tym Mieście Wolnym Gieranonach dopełnione y wykonane mieć chcemy. Oraz wszelkich Prerogatyw tak z Praw Kraiowych, mianowicie Konstytucyi na Seymach postanowionych, iakoteż z Prawa Mieyskiego Magdeburskiego wynikaiących tymże Mieszczanom używać dozwalamy, y aby w tym od nikogo nie mieli przeszkody ostrzegamy. — Naco dla lepszey Wiary nineysze Dyploma Ręką Naszą podpisane, Pieczęcią W-o X-a L-go Stwierdzić Rozkazaliśmy. Dan w Warszawie Dnia XVII. Miesiąca Maia. Roku Pańskiego MDCCXCII. Panowania Naszego XXVIII Roku.

(—) Stanisław AUGUST KRÓL

Dyploma Renovationis Miasta Wolnego Rzplitey Gieranonów w Wielkiem X-twie L-kiem w Woi-Dztwie Wilen. leżącemu.

(—) Wincenty Biapoliotrowicz
Łowczy Pttu Lidzkiego JKmości
Pieczący WX. — Litewskiego.

Aleksander Śnieżko

ZAŁUCZE — ZAŚCIANEK SYROKOMLI

...Tu, przed laty
W progach swojej niskiej chaty
Śpiewał lirnik nasz wioskowy.
Serdecznymi głosił słowy,
To co dawne, co poczciwe;
Staropolskie, zacne, nasze...
(Jan Bułhak)

W dniu 23 września b. r. mija 75 lat od chwili zgonu najchwalebniejszego w dziejach literatury lirnika wioskowego Władysława Syrokomli. Nowogródczyzna znana jest powszechnie tylko jako ziemia rodzinna Adama Mickiewicza, który rozsławił ją w „Panu Tadeuszu". Tymczasem nie wiemy prawie wcale, że obok uznanego przez naród wieszcza, którym się chlubimy, nie mniejsze od Mickiewicza zostawił pamiątki po sobie, równie wielki, aczkolwiek mniej znany, cichy poeta, niezastąpiony słowik dolin nadniemeńskich—Władysław Syrokomla. Jego właśnie pamięci pragniemy tu poświęcić słów kilka.

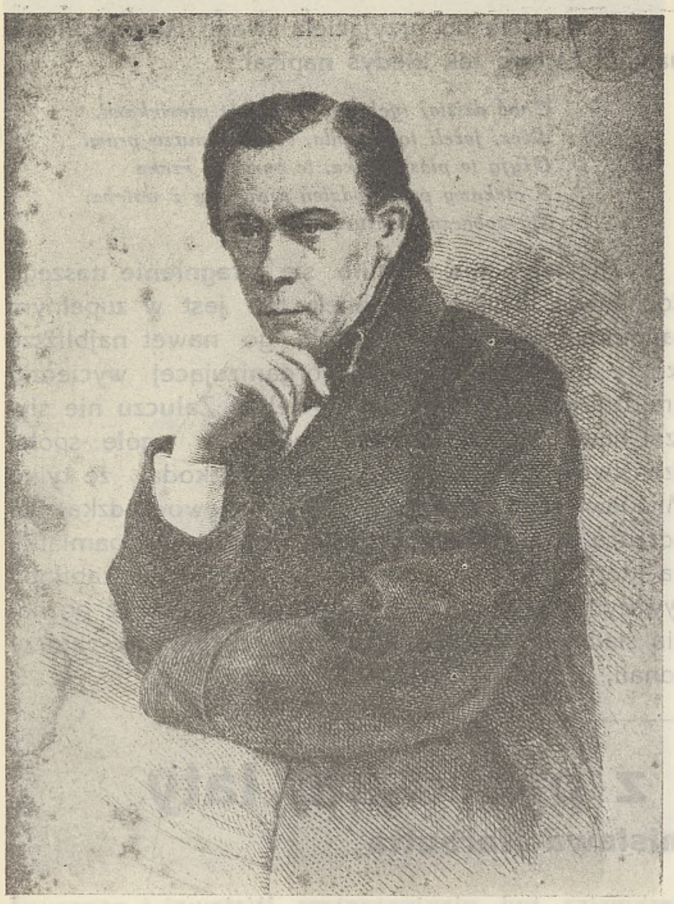
W Załuczu, w zaciszu wiejskim, pięknym zakątku pod Mirem, w pow. stołpeckim wsród drobnej szlachty szaraczkowej, w atmosferze najzgodniejszych stosunków sąsiedzkich, spędził Syrokomla dziewięć najpiękniejszych lat swego życia. Sam poeta wspomina o Załuczu w „Kęsie chleba":

Dni moje młode, dni moje szczęśliwe,
I jam uprawiał Nadniemeńską niwę...

Zaścianek Załucze odległy jest o 2 klm. od wsi Żuków-Borek i 14 klm. od Mira. Położony malowniczo na skraju lasu, w pierścieniu Jaczonki i Suły, prawych dopływów Niemna. W miejscu tym Niemen zatacza olbrzymi łuk. Być może, że od tego pochodzi i nazwa „Załucze". Samotny ten folwark na wzgórzu, był założony jakby umyślnie dla poety. Prowadzi doń wąska drożyna wiejska, w której końcu stoi zapadły cichy dworek ze starym, staroświeckim gankiem, wspartym na czterech słupach. Dach pokryty dranicami i mchem kwitnącym. Z jednej strony — studnia z żórawiem, a z drugiej — resztki dawnego ogrodu. Nawprost domu wrota wjazdowe, od których wybiega w pole „parkanowa ulica". Stąd wiodą ścieżynki ku łąkom nadniemeńskim i polom znajdującym się pomiędzy sosnami. Brzęczą tu pszczoły wśród kwiatów, pachnie przedziwnie las i ziemia. Konary drzew zcicha szemrzą swe pieśni, przypominając organy, gdy snują melodię łagodną, prawie monotomną. Wieje stąd cicha zaduma, a świat wydaje się pięknym i promiennym.

Prawdziwy wiejski zakątek. W nim to, w latach 1844—1853 gospodarzył jako drobny dzierżawca, nasz ukochany lirnik, Ludwik Władysław Kondratowicz, który zasłynął w kraju jako poeta pod przybranym nazwiskiem „Władysława Syrokomli". (drugie imię poety i nazwa jego herbu).

Załucze, należało wtedy do rozległych dóbr nieświeskich Radziwiłłów. Uprzednio dzierżawili Załucze rodzice poety. Z chwilą jednak, gdy Syrokomla poślubił Wandę Mitraszewską, rodzice odstąpili dzierżawę młodemu małżeństwu, a sami przenieśli się do pobliskiej, nowo-wziętej w dzierżawę wsi Tulonki.



Władysław Syrokomla

W Załuczu, rozpoczął Syrokomla swą pracę literacką. Sam zresztą tak o tym mówi: „w tej oto Nadniemeńskiej okolicy z Bogiem i książką rozpocząłem mój zawód pismienniczy". Pierwszym jego utworem poetyckim, który się spotkał z uznaniem był „Pocztylion". Fabułę do tego wiersza wziął poeta ze zdarzenia rzeczywistego w okolicy Mira.

Dworek, w którym mieszkał, opisał Syrokomla w prześlicznym wierszu do młodego przyjaciela swego, Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), p. t. „O moim starym domku". Gawęda ta powstała w r. 1847, gdy zarząd dóbr w Werkach pod Wilnem, na miejsce starego, postawił w Załuczu dom nowy, mało jednak lepszy, gdyż tak samo był zimny.

Nowy dom Syrokomli wewnątrz miał rozkład następujący: Wnętrze dzieliło się na trzy części. Część środkowa z przeciętą podłużnie ścianą na połowę tworzyła sień i komorę. Na prawo była świetlica, czyli izba, przeznaczona do przyjęć gości, przegrodzona przepierzeniem, za którą mieściła się sypialnia gospodarza. Na lewo była kuchnia (czeladnia) z kurami i prosiętami. Miała ona alkowę, w której mieszkał Wincenty Korotyński, przyjaciel i sekretarz poety. W komorze urządzona była pracownia Syrokomli, z jednym oknem „zwróconym ku wschodzącemu słońcu".

Przy ścianach pracowni stały szafy prostej roboty, a w nich książki... („zguba moja, szczęście moje..."). Było tego — wspomina Korotyński — ze trzysta, a może i cztetrysta tomów. Książki, z których Syrokomla czerpał pokarm umysłowy, były — powiada Wł. Spasowicz — stare, zakurzone i najmniej poczytne. Klucz do nich posiadał poeta, dzięki gruntownej znajomości łaciny. Po środku komory stał prosty stół sosnowy — syrokomlowski „tron potęgi", przykryty zielonym suknem. Panował na na nim iście poetycki nieład. Wśród rozrzuconych papierów, pootwieranych naraz kilku książek, stosu pustych pudełek od tanich cygar, stała zawsze pełna szklanka mocnej herbaty. Na tym właśnie stole, napisał Syrokomla cały szereg najpiękniejszych utworów poetyckich, które rozsławiły imię poety (Dyfferencja, Chodyka, Kradzione, Zaścianek Podkowa, Żebrak fundator, Lalka, Lirnik wioskowy i t.p.).

Z poematów większych pisanych w Załuczu na pierwszy plan wysuwa się „Urodzony Jan Dęboróg". Poemat ten powstał pod wpływem „Pana Tadeusza", z którym Syrokomla zaznajomił się w „Nauce poezji" Cygielskiego, umieszczonego p. t. „Ostatni zajazd na Litwie". Pierwszy i jedyny egzemplarz „Pana Tadeusza" zabłądził pod strzechę Załucza na czas krótki w r. 1851 przywieziony przez znajomych studentów z Dorpatu. Korotyński przepisał całą książkę do objaśnień włącznie. Rękopis Korotyńskiego długo krążył po okolicy, aż go wreszcie ktoś nie przywłaszczył.

W Załuczu pod Mirem rozwinął się w całej pełni talent poety. Kulawo zato szła gospodarka, do której Syrokomla nie miał zamiłowania. Miał jednak i przyjemne chwile krzątania się w ogródku, obchody świąt, uroczystych dożynek, połowu ryb w Sule i zatokach niemnowych. Oderwawszy się od pióra szukał wytchnienia wśród ludzi, u sąsiadów najbliższych, chętnie też garnął do siebie ubogą brać kapotową, której myśli, uczucie i dolę zamykał w utworach swoich. Jego natchniona piosenka musiała być koniecznie tak naturalną i prostą, jak ów świat, który poetę otaczał.

W nadniemeńskim Załuczu „mógł bacznie śledzić każdy ruch na obliczu natury i człowieka, każdy dźwięk śpiewu ptaszęcia i dziewoi, każde słowo cegiełki, walącej się ze starego zamczyska w Mirze, każdą skargę ubogiego sąsiada, pracującego, jak on — na cudzym zagonie". A drzwi dzierżawcy dworku były zawsze otwarte dla wszelkiej potrzeby i niedoli ludzkiej.

Rok 1852 smutną zostawił kartę w życiu poety. Postradał nasz lirnik dwoje drobnych dzieci, które spoczęły na cmentarzu w Stołpcach. Wypadek ten boleśnie odczuł Syrokomla. Skłonił go nawet do opuszczenia tego cichego ustronia nadniemeńskiego i przeniesienia się w wir gwarnego życia do Wilna.

Jak powiada przyjaciel jego, Korotyński — przeniesienie się do Wilna było dla Syrokomli wielkim nieszczęciem. Bowiem kłopoty i ostatnia boleść po stracie dzieci minęłyby z biegiem czasu. Potrzeby w Załuczu były przecież skromne. W chwi-

li wyjazdu z Załucza poeta miał nawet kilkaset rubli zapasu na pożyczce u arendarzowej w Żukowym Borku. Pieniądze te poszły w Wilnie szybko. Pochłonęły je miejskie warunki, które okazały się ponad miarę i siły poety.

Opuszczając na zawsze te strony, Syrokomla pożegnał je przepiękną monografią p. t. „Wędrówki po moich niegdyś okolicach", wydane w Wilnie w r. 1853. Oto jak na wstępie tej pracy żegna poeta swój ulubiony zakątek:

„Stary odludny, ani jednym drzewem nieocieniony Nadniemeński dworku, coś widział moją ranną młodość, niebogaty w wypadki, ale pełen przemiany uczuć, wrażeń, pamiątek naszego żywota wiek dojrzalszy... Chleb z twych piaszczystych pól karmił me ciało — twoje lasy ponure, kwitnące błonia i nieporównane słowiki wypieściły w mej duszy zamiłowanie do piękna przyrody. Twemu samotnemu ustroniu zawdzięczam pokochanie pieśni i książki, w których jedyna modła mej przyszłości".

A w liście do przyjaciela swego Adama Pługa, nawpół żartem tak kiedyś napisał:

Choć dzisiaj tych okolic ludzie nieciekawi,
Lecz, jeżeli to prawda, co nam muza prawi
Ożyją te piaszczyska, te bory, ta rzeka
I ciekawy przechodzień zjawi się z daleka,
By zobaczyć Załucze...

Niestety, nie spełniło się pragnienie naszego kochanego lirnika. Zaścianek ten jest w zupełnym zapomnieniu. Nie odwiedzają go nawet najbliższe rzesze młodzieży szkolnej, organizującej wycieczki krajoznawcze. Żaden nauczyciel o Załuczu nie słyszał nawet, a cóż dopiero mówić o ogóle społeczeństwa?... A szkoda... wielka szkoda, że tylko Mickiewiczem chlubi się ziemia Nowogródzka, że odrzuca w zapomnienie inne, drogocenne pamiątki, na których widok serce nie jednego Polaka zabiłoby żywszym tętnem, pobudzając miłość i chęć poznania śladów naszych nieśmiertelnych bardów, którzy konali, grając na lirze...

Lida i powiat Lidzki z przed stu laty

Pamiętnik Mirona Bronisława Narbutta

Armje małżeńskie

Często i teraz między starszymi wiekiem lidzianami słyszeć można tytuły: „kapitan Laskowiczowskiego regimentu", „maior Walowskiego regimentu" i t. p. — jakiemi nazywają ludzi żonatych. Tytuły te, żartobliwie nadawane, wzięły swój początek z następnego zdarzenia. Był w Lidzkim powiecie możny obywatel starosta Wal dziedzic Iszczołny, Hołdowa i innych posiadłości, człowiek niemłody, który się ożenił z panną Szukiewiczówną, a zakochany — całą fortunę przed ślubem jej zapisał. Walowa musiała być energiczną kobietą bo samowładnie rządziła nie tylko majątkiem ale i osobą męża, o którym zapomniano nawet że żyje: mówiono tylko o pani Walowej. Staruszek do tego stopnia był zawojowany, że go jejmość niekiedy posyłała z listami do swoich przyjaciółek, a siedząc u stołu we własnym domu, na szarym końcu, rzadko nawet sobie pozwalał wtrącać się do ogólnej rozmowy. Przybyłym paniom bogatszym, znajomym swej żony, nie zawsze nawet był prezentowany i pewnego razu kiedy w dyskusji u stołu Wal kilka razy się odezwał, jedna z takich pań zapytała panią Walową: „jak się nazywa ten staruszek — rezydent zapewna pani?"; ta zarumieniona wycedziła przez zęby: „to mój mąż!..." Z siostrą pani starościnej Walowej ożenił się Karol Laskowicz, człowiek małej fortuny, lecz dobrej głowy i mocnej woli. Ten przeciwnie despotycznie rządził swoją żoną, która również, jak Wal u żony, — u mąża swego żadnego nie miała głosu. Oba te małżeństwa razem mieszkały, bo Laskowicz był plenipotentem Walowej i zajmował się wszystkiemi jej interesami. Walowstwo nie mieli dzieci i skutkiem zapisów Walowej cały majątek po ich zgonie przeszedł do Laskowicza.

Karol Narbutt krajczy i pisarz ziemski lidzki, człowiek wesołego temperamentu, ufundował między żonatymi powietnikami swymi dwie armje: Walowską i Laskowiczowską. Wszyscy mężowie, pod pantoflem u żon będący, lub też powodujący się ich zdaniem, byli oficerami armii Walowskiej i stosownie do stopnia zasług, to jest: im bardziej który był pokorny i uległy, otrzymywali patenta na rangi, aż do stopnia jenerałów. I przeciwnie: mężowie trzymający krótko żony byli oficerami armii Laskowiczowskiej. Armia Walowska miała i kapelanów, którymi mianowani byli proboszczowie zawojowani przez swoje gospodynie. Patenta armii Walowskiej mniej więcej brzmiały następnie: „My, N N z jejmościnej łaski feldmarszałek armii Wallowskiej, oznajmujemy wszem wobec i każdemu zosobna, komu o tem wiedzieć należy, iż za odznaczenie się N N kapitana (tu wypisany był czyn dający prawo do nagrody) mianowaliśmy go majorem naszej armii Walowskiej; przeto rozkazaliśmy i rozkazujemy wszystkim jenerałom, sztab i ober oficerom takiego to N N za majora poczytywać i należne mu honory wojskowe oddawać. Dan w głównej kwaterze. Podpis feldmarszałka i naczelnika szefa sztabu oraz pieczęć wielka na wosku". Na pieczęci było wyobrażenie baby siedzącej w krześle z dyscypliną, a przed nią klęczący mąż, wokoło napis: „Pieczęć armii Walowskiej". Na pieczęci armii Laskowi-



Władysław Syrokomla

W Załuczu, rozpoczął Syrokomla swą pracę literacką. Sam zresztą tak o tym mówi: „w tej oto Nadniemeńskiej okolicy z Bogiem i książką rozpocząłem mój zawód pismienniczy". Pierwszym jego utworem poetyckim, który się spotkał z uznaniem był „Pocztylion". Fabułę do tego wiersza wziął poeta ze zdarzenia rzeczywistego w okolicy Mira.

Dworek, w którym mieszkał, opisał Syrokomla w prześlicznym wierszu do młodego przyjaciela swego, Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa), p. t. „O moim starym domku". Gawęda ta powstała w r. 1847, gdy zarząd dóbr w Werkach pod Wilnem, na miejsce starego, postawił w Załuczu dom nowy, mało jednak lepszy, gdyż tak samo był zimny.

Nowy dom Syrokomli wewnątrz miał rozkład następujący: Wnętrze dzieliło się na trzy części. Część środkowa z przeciętą podłużnie ścianą na połowę tworzyła sień i komorę. Na prawo była świetlica, czyli izba, przeznaczona do przyjęć gości, przegrodzona przepierzeniem, za którą mieściła się sypialnia gospodarza. Na lewo była kuchnia (czeladnia) z kurami i prosiętami. Miała ona alkowę, w której mieszkał Wincenty Korotyński, przyjaciel i sekretarz poety. W komorze urządzona była pracownia Syrokomli, z jednym oknem „zwróconym ku wschodzącemu słońcu".

Przy ścianach pracowni stały szafy prostej roboty, a w nich książki... („zguba moja, szczęście moje..). Było tego — wspomina Korotyński — ze trzysta, a może i cztetrysta tomów. Książki, z których Syrokomla czerpał pokarm umysłowy, były — powiada Wł. Spasowicz — stare, zakurzone i najmniej poczytne. Klucz do nich posiadał poeta, dzięki gruntownej znajomości łaciny. Po środku komory stał prosty stół sosnowy — syrokomlowski „tron potęgi", przykryty zielonym suknem. Panował na na nim iście poetycki nieład. Wśród rozrzuconych papierów, pootwieranych naraz kilku książek, stosu pustych pudełek od tanich cygar, stała zawsze pełna szklanka mocnej herbaty. Na tym właśnie stole, napisał Syrokomla cały szereg najpiękniejszych utworów poetyckich, które rozsławiły imię poety (Dyfferencja, Chodyka, Kradzione, Zaścianek Podkowa, Żebrak fundator, Lalka, Lirnik wioskowy i t.p.).

Z poematów większych pisanych w Załuczu na pierwszy plan wysuwa się „Urodzony Jan Dęboróg". Poemat ten powstał pod wpływem „Pana Tadeusza", z którym Syrokomla zaznajomił się w „Nauce poezji" Cygielskiego, umieszczonego p. t. „Ostatni zajazd na Litwie". Pierwszy i jedyny egzemplarz „Pana Tadeusza" zabłądził pod strzechę Załucza na czas krótki w r. 1851 przywieziony przez znajomych studentów z Dorpatu. Korotyński przepisał całą książkę do objaśnień włącznie. Rękopis Korotyńskiego długo krążył po okolicy, aż go wreszcie ktoś nie przywłaszczył.

W Załuczu pod Mirem rozwinął się w całej pełni talent poety. Kulawo zato szła gospodarka, do której Syrokomla nie miał zamiłowania. Miał jednak i przyjemne chwile krzątania się w ogródku, obchody świąt, uroczystych dożynek, połowu ryb w Sule i zatokach niemnowych. Oderwawszy się od pióra szukał wytchnienia wśród ludzi, u sąsiadów najbliższych, chętnie też garnął do siebie ubogą brać kapotową, której myśli, uczucie i dolę zamykał w utworach swoich. Jego natchniona piosenka musiała być koniecznie tak naturalną i prostą, jak ów świat, który poetę otaczał.

W nadniemeńskim Załuczu „mógł bacznie śledzić każdy ruch na obliczu natury i człowieka, każdy dźwięk śpiewu ptaszęcia i dziewoi, każde słowo cegiełki, walącej się ze starego zamczyska w Mirze, każdą skargę ubogiego sąsiada, pracującego, jak on — na cudzym zagonie". A drzwi dzierżawcy dworku były zawsze otwarte dla wszelkiej potrzeby i niedoli ludzkiej.

Rok 1852 smutną zostawił kartę w życiu poety. Postradał nasz lirnik dwoje drobnych dzieci, które spoczęły na cmentarzu w Stołpcach. Wypadek ten boleśnie odczuł Syrokomla. Skłonił go nawet do opuszczenia tego cichego ustronia nadniemeńskiego i przeniesienia się w wir gwarnego życia do Wilna.

Jak powiada przyjaciel jego, Korotyński — przeniesienie się do Wilna było dla Syrokomli wielkim nieszczęciem. Bowiem kłopoty i ostatnia boleść po stracie dzieci minęłyby z biegiem czasu. Potrzeby w Załuczu były przecież skromne. W chwi-

li wyjazdu z Załucza poeta miał nawet kilkaset rubli zapasu na pożyczce u arendarzowej w Żukowym Borku. Pieniądze te poszły w Wilnie szybko. Pochłonęły je miejskie warunki, które okazały się ponad miarę i siły poety.

Opuszczając na zawsze te strony, Syrokomla pożegnał je przepiękną monografią p. t. „Wędrówki po moich niegdyś okolicach", wydane w Wilnie w r. 1853. Oto jak na wstępie tej pracy żegna poeta swój ulubiony zakątek:

„Stary odludny, ani jednym drzewem nieocieniony Nadniemeński dworku, coś widział moją ranną młodość, niebogaty w wypadki, ale pełen przemiany uczuć, wrażeń, pamiątek naszego żywota wiek dojrzalszy... Chleb z twych piaszczystych pól karmił me ciało — twoje lasy ponure, kwitnące błonia i nieporównane słowiki wypieściły w mej duszy zamiłowanie do piękna przyrody. Twemu samotnemu ustroniu zawdzięczam pokochanie pieśni i książki, w których jedyna modła mej przyszłości".

A w liście do przyjaciela swego Adama Pługa, nawpół żartem tak kiedyś napisał:

Choć dzisiaj tych okolic ludzie nieciekawi,
Lecz, jeżeli to prawda, co nam muza prawi
Ożyją te piaszczyska, te bory, ta rzeka
I ciekawy przechodzień zjawi się z daleka,
By zobaczyć Załucze...

Niestety, nie spełniło się pragnienie naszego kochanego lirnika. Zaścianek ten jest w zupełnym zapomnieniu. Nie odwiedzają go nawet najbliższe rzesze młodzieży szkolnej, organizującej wycieczki krajoznawcze. Żaden nauczyciel o Załuczu nie słyszał nawet, a cóż dopiero mówić o ogóle społeczeństwa?... A szkoda... wielka szkoda, że tylko Mickiewiczem chlubi się ziemia Nowogródzka, że odrzuca w zapomnienie inne, drogocenne pamiątki, na których widok serce nie jednego Polaka zabiłoby żywszym tętnem, pobudzając miłość i chęć poznania śladów naszych nieśmiertelnych bardów, którzy konali, grając na lirze...

Lida i powiat Lidzki z przed stu laty

Pamiętnik Mirona Bronisława Narbutta

Armje małżeńskie

Często i teraz między starszymi wiekiem lidzianami słyszeć można tytuły: „kapitan Laskowiczowskiego regimentu", „maior Walowskiego regimentu" i t. p. — jakiemi nazywają ludzi żonatych. Tytuły te, żartobliwie nadawane, wzięły swój początek z następnego zdarzenia. Był w Lidzkim powiecie możny obywatel starosta Wal dziedzic Iszczołny, Hołdowa i innych posiadłości, człowiek niemłody, który się ożenił z panną Szukiewiczówną, a zakochany — całą fortunę przed ślubem jej zapisał. Walowa musiała być energiczną kobietą bo samowładnie rządziła nie tylko majątkiem ale i osobą męża, o którym zapomniano nawet że żyje: mówiono tylko o pani Walowej. Staruszek do tego stopnia był zawojowany, że go jejmość niekiedy posyłała z listami do swoich przyjaciółek, a siedząc u stołu we własnym domu, na szarym końcu, rzadko nawet sobie pozwalał wtrącać się do ogólnej rozmowy. Przybyłym paniom bogatszym, znajomym swej żony, nie zawsze nawet był prezentowany i pewnego razu kiedy w dyskusji u stołu Wal kilka razy się odezwał, jedna z takich pań zapytała panią Walową: „jak się nazywa ten staruszek — rezydent zapewna pani?"; ta zarumieniona wycedziła przez zęby: „to mój mąż!..." Z siostrą pani starościnej Walowej ożenił się Karol Laskowicz, człowiek małej fortuny, lecz dobrej głowy i mocnej woli. Ten przeciwnie despotycznie rządził swoją żoną, która również, jak Wal u żony, — u mąża swego żadnego nie miała głosu. Oba te małżeństwa razem mieszkały, bo Laskowicz był plenipotentem Walowej i zajmował się wszystkiemi jej interesami. Walowstwo nie mieli dzieci i skutkiem zapisów Walowej cały majątek po ich zgonie przeszedł do Laskowicza.

Karol Narbutt krajczy i pisarz ziemski lidzki, człowiek wesołego temperamentu, ufundował między żonatymi powietnikami swymi dwie armje: Walowską i Laskowiczowską. Wszyscy mężowie, pod pantoflem u żon będący, lub też powodujący się ich zdaniem, byli oficerami armii Walowskiej i stosownie do stopnia zasług, to jest: im bardziej który był pokorny i uległy, otrzymywali patenta na rangi, aż do stopnia jenerałów. I przeciwnie: mężowie trzymający krótko żony byli oficerami armii Laskowiczowskiej. Armia Walowska miała i kapelanów, którymi mianowani byli proboszczowie zawojowani przez swoje gospodynie. Patenta armii Walowskiej mniej więcej brzmiały następnie: „My, N N z jejmościnej łaski feldmarszałek armii Wallowskiej, oznajmujemy wszem wobec i każdemu zosobna, komu o tem wiedzieć należy, iż za odznaczenie się N N kapitana (tu wypisany był czyn dający prawo do nagrody) mianowaliśmy go majorem naszej armii Walowskiej; przeto rozkazaliśmy i rozkazujemy wszystkim jenerałom, sztab i ober oficerom takiego to N N za majora poczytywać i należne mu honory wojskowe oddawać. Dan w głównej kwaterze. Podpis feldmarszałka i naczelnika szefa sztabu oraz pieczęć wielka na wosku". Na pieczęci było wyobrażenie baby siedzącej w krześle z dyscypliną, a przed nią klęczący mąż, wokoło napis: „Pieczęć armii Walowskiej". Na pieczęci armii Laskowi-

czowskiej wyobrażony był barczysty mężczyzna w nakazującej postawie, a przed nim nachylona żona i napis: „Oto ja służebnica pana mojego". Wokoło zaś nadpis: „Pieczęć armii Laskowiczowskiej". Kiedy się ktoś z oficerów armii Walowskiej zdobył na odwagę być samodzielnym w domu, tranzlokowany był do armii Laskowiczowskiej. Rzadko to się jednak zdarzało, a częściej oficerowie armii Laskowiczowskiej przechodzili do Walowskiej. Boć nie darmo Krasicki napisał: „My rządzim światem, a nami kobiety". Był osobny katechizm dla Walowczyków, którzy zobowiązani byli wierzyć, że ich stworzyła, odkupiła i oświeciła jejmość. W nagrodę dostawali wyżsi oficerowie od jejmości rację podpłomyków, to jest blinów bez ognia i wody białą rączką pani na marsowych twarzach ich policzków wypieczonych. Szlachecki dobry humor objawiał się w tych żartach. Żartowano z siebie wzajemnie i tytuły tak weszły w modę w Lidzkiem, że prawie każdego obywatela nazywano jakąś rangą wojskową.

Działo się to za czasów Katarzyny, kiedy Repnin był namiestnikiem Litwy. Ten bywając często w Perepeczycach u chorążego litewskiego Józefa Narbutta i słysząc, że zawsze każdego obywatela nazywają pewnym stopniem wojskowym, zatrwożył, czy się nie zawiązała jaka konfederacja przeciwko rządowi rosyjskiemu, ale miejscowa władza objaśniła mu jakiego rodzaju to są wojskowi. Wtenczas chciał poznać twórcę małżeńskich armii, i kiedy mu bawiącemu wówczas z żoną w Perepeczycach, przedstawiono krajczego Narbutta, — rzekł do niego: „jestem feldmarszałkiem armii Rosyjskiej, rad byłbym wiedzieć jakibym stopień mógł zajmować w jednej z armii utworzonych przez pana?" Na to mu odpowiedział Narbutt — „to zależeć będzie od dostrzeżonych zasług w. x. mości na tem osobnem polu chwały. wyłącznie dla tych armii przeznaczonem". Po niejakim czasie damy namówiły księżną Repninową aby podeszła do męża grającego w karty i pogłaskała go po twarzy, co też ona uczyniła. Wniósł na tacy kamerdyner duży pakiet zapieczętowany i podał księciu. Ten otworzywszy go znalazł dla siebie patent na stopień podchorążego armii Walowskiej. Uwesolony zachował ten patent mówiąc że go dołączy do innych jakie otrzymał na stopnie wojskowe.

(Koniec pamiętników Narbutta)

***

Ustna tradycja co do sielankowości tego, na tle epoki rozbiorów Rzeczypospolitej Polskiej obrazku, była nieco innego zdania. Słyszałem, że po ostatecznym zajęciu kraju przez Rosję zawiązano w głębokiej tajemnicy nowy spisek powstańczy (1796 r.?). Władze rosyjskie wpadły na ślad spisku i rozpoczęły śledztwo. Jakoby dla ratunku skompromitowanych osób całą organizację przedstawiono jako żart, z nazwiskami osób co do których rząd rosyjski nie miał żadnego podejrzenia i które nic nie miały wspólnego z osobami rzeczywiście należącymi do spisku. Książę Repnin bywając w polskiem towarzystwie sam osobiście przysłuchiwał się do wszystkich szmerów tej organizacji. Taż ustna tradycja utrzymywała, że książe Repnin, przyłapany w niedwuznacznej sytuacji z chorążyną Anną Narbuttową, został w Perepeczycach przez własną żonę spoliczkowany. To przykre zajście uznano w towarzystwie za żart i zatuszowano żartobliwym dyplomem dla feldmarszałka na stopień podchorążego armii Walowskiej. Nie miałem możności sprawdzenia wiarogodności tej tradycji. W każdym wypadku 30 stycznia 1799 roku opublikowano ukaz cesarski a to tej treści, że chorąży lidzki Rosadowski (Jan Rossudowski) przywłaszczył sobie władzę mianowania powiatowych rotmistrzów, za co został oddany pod sąd; w związku z tem zakazano aby nigdzie i żadne prawo ustawami rosyjskiemi nie zatwierdzone, nie było wykonywane. Warto było by sprawdzić czy nie miał ukaz ten jakiegokolwiek związku z armiami małżeńskiemi.

M. Szymielewicz

Co o ziemi Lidzkiej pisano

13) Wandalin Szukiewicz: Sposoby farbowania pisanek w pow. lidzkim — Ziemia 1913 Nr. 19. Trepanowane czaszki z cmentarzyska pod Naczą — Ziemia 1914 Nr. 19. Kurhany kamienne w pow. lidzkim — Światowid tom IV. Kurhan ciałopalny we wsi Wersoka — Mat. Antropolog. Arche. Etnogr. tom XI.

14) 30-lecie polskiego badacza Litwy art. L. Uziębły „Wiadomości Ilustrowane" 1913 Nr. 18 (z 2 ilustr., fotografia uczonego i jego domu w Naczy).

15) Brensztejn Michał, Wandalin Szukiewicz — życiorys wybitnego archeologa lidzkiego (z portretem) — Ziemia 1914 Nr. 15.

16) O niezapomnianym archeologu wileńskim (W. Szukiewicz) art. Sulimczyka w „Słowie" z dn. 22.XII 1934 r.

17) Adam Wińcza — archeolog zagrodowy art. M. Fedorowicza Ziemia 1911 Nr. 49/50.

18) Bieniakonie—miejsce wiecznego spoczynku „Maryli" — Tygodnik Wileński 1911 Nr. 2 (z portretem Maryli).

19) Kurhanek Maryli — art. Eljot „Słowo" z 1933 r.

20) Lida einst und jetzt — Dr. von Vogel, nieduża broszurka ilustrowana wydana przez okupację niemiecką w r. 1916.

21) Krótki przewodnik turystyczny po powiatach lidzkim i szczuczyńskim (z mapką) oprac. Antoni Grzymała-Przybytko Lida 1936 r.

Wybr. **A. Śnieżko**

Michał Szymielewicz

Szkice do monografii Żołudka

8.

Miał sędzia Kazimierz Frąckiewicz Radzimiński córkę jedynaczkę pannę Aleksandrę i wydał ją zamąż za Michała Tyzenhauza przyszłego pisarza wielkiego litewskiego. Odtąd posiadało Żołudek aż sześć pokoleń Tyzenhauzów.

Ród Tyzenhauzów, herbu własnego Bawół, bardzo starożytny i początkami swymi tkwi w Niemczech, skąd dwuch przedstawicieli jego jeszcze w XII w. przybyło do Inflant. Tu w 1269 r. Jan Tyzenhauz miał otrzymać lennym prawem z ręką Zofii księżniczki połockiej zamek nadzwiński Kokenhauz. W Inflantach ród ten rozpadł się na kilka linii. Potomek jednej z tych linii Rejnhold Tyzenhauz, podstoli dorpacki, w 1633 r. przeniósł się na Litwę. O zasługach jego dla Rzeczypospolitej Polskiej pamiętano jeszcze w połowie w. XVIII. Sejmik ekzulański powiatu starodubowskiego, w instrukcji danej posłom swoim na sejm grodzieński 21 sierpnia 1752 r., zalecając przypomnienie stanom sejmującym, że „Znaczne tak przez heroiczne dzieła, iako też przez utratę pozostałych dóbr w Inflantach Szwedzkich wielmożnych ich mościów panów Tyzenhauzów zasługi, że ieszcze dotąd nie wzięły iustam od nayiaśnieyszych monarchów y Rzeczypospolitej" — nakazywał wyjednanie reasumpcji przywileju króla Jana Kazimierza z dnia 16 kwietnia 1667 r. wydanego Tyzenhauzom na starostwo kupiskie. Wnuk Rejnholda Stefan Tyzenhauz, w 1700 r. wojewoda nowogródzki, był ojcem czterech synów: Jana, wojewody mścisławskiego, Michała, pisarza wielkiego litewskiego, Stanisława i Jerzego, starosty dyamentskiego. Po Michale Tyzenhazie pozostali synowie: Benedykt, starosta szmeltyński, Antoni jezuita († 1726 r.) i Kazimierz, łowczy inflantski, oraz córka Teresa Oskierczyna.

Po Kazimierzu Frąckiewiczu Radzimińskim, sędzi ziemskim, posiadali Żołudek córka i zięć sędziego Aleksandra i Michał Tyzenhauzowie, po których Żołudek przeszedł w posiadaniu Benedykta Tyzenhauza, starosty szmeltyńskiego. Benedykt Tyzenhauz, żonaty z Anną Biegańską, pozostawił po sobie trzech synów i aż osiem córek. Ci trzej bracia — Michał, Antoni i Kazimierz Tyzenhauzowie 25 stycznia 1755 r. podpisali akt działu pomiędzy sobą dóbr dziedzicznych i na mocy tego działu Żołudek przeszedł w posiadanie Michała Tyzenhauza, starosty posolskiego.

Antoni Tyzenhauz (1733—1785 r.) przeszedł do historii jako sławny podskarbi nadworny litewski, administrator królewskich dóbr stołowych, który celem powiększenia dochodowości tych dóbr dźwigał w nich rolnictwo, przemysł, handel, oświatę a nawet i kulturę towarzyską. Lecz działała przeciwko



Antoni Tyzenhauz

niemu dyplomacja zaborców, poderwała mu kredyt i przyprowadziła go do upadku. Umarł Antoni Tyzenhauz w Grodnie a pogrzebany został w Żołudku.

Z dwuch synów Michała Tyzenhauza, starosty posolskiego, Żołudek po śmierci ojca odziedziczył Ignacy. Hrabia Ignacy Tyzenhauz, szef gwardii litewskiej, kawaler orderów Białego Orła, św. Stanisława, oraz Złotego Krzyża Legii Honorowej, był panem w pełnym znaczeniu tego słowa. Włości swoje, obejmujące dziesiątki tysięcy hektarów i tysiące dusz chłopskich, miał położone w powiatach szawelskim, wiłkomierskim, wileńskim, dziśnieńskim, wilejskim, oszmiańskim, lidzkim, grodzieńskim, słonimskim nowogródzkim i pińskim i kolejno przejeżdżał z jednej włości do drugiej dysponując i kontrolując swoich administratorów. Pod starość mając dość kłopotów, część dóbr tych wydzielił dorosłym już synom: hr. Rudolfowi: Żołudek, Sawowszczyznę, Lesiszcze, Spuszę, Dziembrów, Byczkowszczyznę, hrabstwo Kamionkę, Byteń, Złotów, Działkowicze i Drażno, a hr. Konstantemu hrabstwo

czowskiej wyobrażony był barczysty mężczyzna w nakazującej postawie, a przed nim nachylona żona i napis: „Oto ja służebnica pana mojego". Wokoło zaś nadpis: „Pieczęć armii Laskowiczowskiej". Kiedy się ktoś z oficerów armii Walowskiej zdobył na odwagę być samodzielnym w domu, tranzlokowany był do armii Laskowiczowskiej. Rzadko to się jednak zdarzało, a częściej oficerowie armii Laskowiczowskiej przechodzili do Walowskiej. Boć nie darmo Krasicki napisał: „My rządzim światem, a nami kobiety". Był osobny katechizm dla Walowczyków, którzy zobowiązani byli wierzyć, że ich stworzyła, odkupiła i oświeciła jejmość. W nagrodę dostawali wyżsi oficerowie od jejmości rację podpłomyków, to jest blinów bez ognia i wody białą rączką pani na marsowych twarzach ich policzków wypieczonych. Szlachecki dobry humor objawiał się w tych żartach. Żartowano z siebie wzajemnie i tytuły tak weszły w modę w Lidzkiem, że prawie każdego obywatela nazywano jakąś rangą wojskową.

Działo się to za czasów Katarzyny, kiedy Repnin był namiestnikiem Litwy. Ten bywając często w Perepeczycach u chorążego litewskiego Józefa Narbutta i słysząc, że zawsze każdego obywatela nazywają pewnym stopniem wojskowym, zatrwożył, czy się nie zawiązała jaka konfederacja przeciwko rządowi rosyjskiemu, ale miejscowa władza objaśniła mu jakiego rodzaju to są wojskowi. Wtenczas chciał poznać twórcę małżeńskich armii, i kiedy mu bawiącemu wówczas z żoną w Perepeczycach, przedstawiono krajczego Narbutta, — rzekł do niego: „jestem feldmarszałkiem armii Rosyjskiej, rad byłbym wiedzieć jakibym stopień mógł zajmować w jednej z armii utworzonych przez pana?" Na to mu odpowiedział Narbutt — „to zależeć będzie od dostrzeżonych zasług w. x. mości na tem osobnem polu chwały. wyłącznie dla tych armii przeznaczonem". Po niejakim czasie damy namówiły księżną Repninową aby podeszła do męża grającego w karty i pogłaskała go po twarzy, co też ona uczyniła. Wniósł na tacy kamerdyner duży pakiet zapieczętowany i podał księciu. Ten otworzywszy go znalazł dla siebie patent na stopień podchorążego armii Walowskiej. Uwesolony zachował ten patent mówiąc że go dołączy do innych jakie otrzymał na stopnie wojskowe.

(Koniec pamiętników Narbutta)

***

Ustna tradycja co do sielankowości tego, na tle epoki rozbiorów Rzeczypospolitej Polskiej obrazku, była nieco innego zdania. Słyszałem, że po ostatecznym zajęciu kraju przez Rosję zawiązano w głębokiej tajemnicy nowy spisek powstańczy (1796 r.?). Władze rosyjskie wpadły na ślad spisku i rozpoczęły śledztwo. Jakoby dla ratunku skompromitowanych osób całą organizację przedstawiono jako żart, z nazwiskami osób co do których rząd rosyjski nie miał żadnego podejrzenia i które nic nie miały wspólnego z osobami rzeczywiście należącymi do spisku. Książę Repnin bywając w polskiem towarzystwie sam osobiście przysłuchiwał się do wszystkich szmerów tej organizacji. Taż ustna tradycja utrzymywała, że książe Repnin, przyłapany w niedwuznacznej sytuacji z chorążyną Anną Narbuttową, został w Perepeczycach przez własną żonę spoliczkowany. To przykre zajście uznano w towarzystwie za żart i zatuszowano zartobliwym dyplomem dla feldmarszałka na stopień podchorążego armii Walowskiej. Nie miałem możności sprawdzenia wiarogodności tej tradycji. W każdym wypadku 30 stycznia 1799 roku opublikowano ukaz cesarski a to tej treści, że chorąży lidzki Rosadowski (Jan Rossudowski) przywłaszczył sobie władzę mianowania powiatowych rotmistrzów, za co został oddany pod sąd; w związku z tem zakazano aby nigdzie i żadne prawo ustawami rosyjskiemi nie zatwierdzone, nie było wykonywane. Warto było by sprawdzić czy nie miał ukaz ten jakiegokolwiek związku z armiami małżeńskiemi.

M. Szymielewicz

Co o ziemi Lidzkiej pisano

13) Wandalin Szukiewicz: Sposoby farbowania pisanek w pow. lidzkim — Ziemia 1913 Nr. 19. Trepanowane czaszki z cmentarzyska pod Naczą — Ziemia 1914 Nr. 19. Kurhany kamienne w pow. lidzkim — Światowid tom IV. Kurhan ciałopalny we wsi Wersoka — Mat. Antropolog. Arche. Etnogr. tom XI.

14) 30-lecie polskiego badacza Litwy art. L. Uziębły „Wiadomości Ilustrowane" 1913 Nr. 18 (z 2 ilustr., fotografia uczonego i jego domu w Naczy).

15) Brensztejn Michał, Wandalin Szukiewicz — życiorys wybitnego archeologa lidzkiego (z portretem) — Ziemia 1914 Nr. 15.

16) O niezapomnianym archeologu wileńskim (W. Szukiewicz) art. Sulimczyka w „Słowie" z dn. 22.XII 1934 r.

17) Adam Wińcza — archeolog zagrodowy art. M. Fedorowicza Ziemia 1911 Nr. 49/50.

18) Bieniakonie—miejsce wiecznego spoczynku „Maryli" — Tygodnik Wileński 1911 Nr. 2 (z portretem Maryli).

19) Kurhanek Maryli — art. Eljot „Słowo" z 1933 r.

20) Lida einst und jetzt — Dr. von Vogel, nieduża broszurka ilustrowana wydana przez okupację niemiecką w r. 1916.

21) Krótki przewodnik turystyczny po powiatach lidzkim i szczuczyńskim (z mapką) oprac. Antoni Grzymała-Przybytko Lida 1936 r.

Wybr. **A. Śnieżko**

Michał Szymielewicz

Szkice do monografii Żołudka

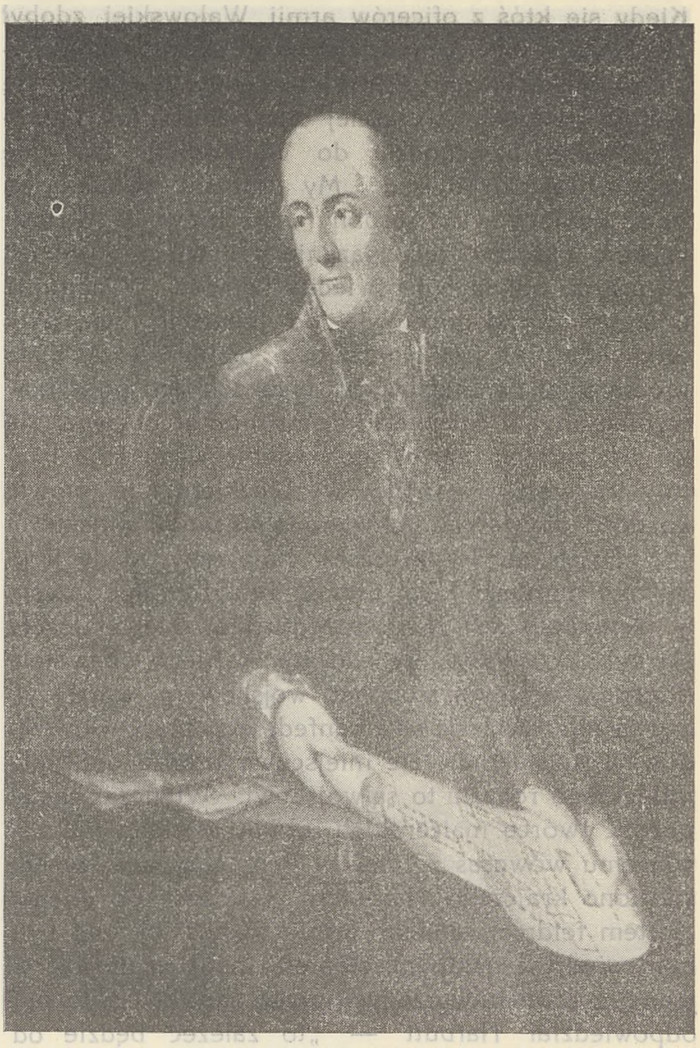
8.

Miał sędzia Kazimierz Frąckiewicz Radzimiński córkę jedynaczkę pannę Aleksandrę i wydał ją zamąż za Michała Tyzenhauza przyszłego pisarza wielkiego litewskiego. Odtąd posiadało Żołudek aż sześć pokoleń Tyzenhauzów.

Ród Tyzenhauzów, herbu własnego Bawół, bardzo starożytny i początkami swymi tkwi w Niemczech, skąd dwuch przedstawicieli jego jeszcze w XII w. przybyło do Inflant. Tu w 1269 r. Jan Tyzenhauz miał otrzymać lennym prawem z ręką Zofii księżniczki połockiej zamek nadzwiński Kokenhauz. W Inflantach ród ten rozpadł się na kilka linii. Potomek jednej z tych linii Rejnhold Tyzenhauz, podstoli dorpacki, w 1633 r. przeniósł się na Litwę. O zasługach jego dla Rzeczypospolitej Polskiej pamiętano jeszcze w połowie w. XVIII. Sejmik ekzulański powiatu starodubowskiego, w instrukcji danej posłom swoim na sejm grodzieński 21 sierpnia 1752 r., zalecając przypomnienie stanom sejmującym, że „Znaczne tak przez heroiczne dzieła, iako też przez utratę pozostałych dóbr w Inflantach Szwedzkich wielmożnych ich mościów panów Tyzenhauzów zasługi, że ieszcze dotąd nie wzięły iustam od nayiaśnieyszych monarchów y Rzeczypospolitej" — nakazywał wyjednanie reasumpcji przywileju króla Jana Kazimierza z dnia 16 kwietnia 1667 r. wydanego Tyzenhauzom na starostwo kupiskie. Wnuk Rejnholda Stefan Tyzenhauz, w 1700 r. wojewoda nowogródzki, był ojcem czterech synów: Jana, wojewody mścisławskiego, Michała, pisarza wielkiego litewskiego, Stanisława i Jerzego, starosty dyamentskiego. Po Michale Tyzenhazie pozostali synowie: Benedykt, starosta szmeltyński, Antoni jezuita († 1726 r.) i Kazimierz, łowczy inflantski, oraz córka Teresa Oskierczyna.

Po Kazimierzu Frąckiewiczu Radzimińskim, sędzi ziemskim, posiadali Żołudek córka i zięć sędziego Aleksandra i Michał Tyzenhauzowie, po których Żołudek przeszedł w posiadaniu Benedykta Tyzenhauza, starosty szmeltyńskiego. Benedykt Tyzenhauz, żonaty z Anną Biegańską, pozostawił po sobie trzech synów i aż osiem córek. Ci trzej bracia — Michał, Antoni i Kazimierz Tyzenhauzowie 25 stycznia 1755 r. podpisali akt działu pomiędzy sobą dóbr dziedzicznych i na mocy tego działu Żołudek przeszedł w posiadanie Michała Tyzenhauza, starosty posolskiego.

Antoni Tyzenhauz (1733—1785 r.) przeszedł do historii jako sławny podskarbi nadworny litewski, administrator królewskich dóbr stołowych, który celem powiększenia dochodowości tych dóbr dźwigał w nich rolnictwo, przemysł, handel, oświatę a nawet i kulturę towarzyską. Lecz działała przeciwko



Antoni Tyzenhauz

niemu dyplomacja zaborców, poderwała mu kredyt i przyprowadziła go do upadku. Umarł Antoni Tyzenhauz w Grodnie a pogrzebany został w Żołudku.

Z dwuch synów Michała Tyzenhauza, starosty posolskiego, Żołudek po śmierci ojca odziedziczył Ignacy. Hrabia Ignacy Tyzenhauz, szef gwardii litewskiej, kawaler orderów Białego Orła, św. Stanisława, oraz Złotego Krzyża Legii Honorowej, był panem w pełnym znaczeniu tego słowa. Włości swoje, obejmujące dziesiątki tysięcy hektarów i tysiące dusz chłopskich, miał położone w powiatach szawelskim, wiłkomierskim, wileńskim, dziśnieńskim, wilejskim, oszmiańskim, lidzkim, grodzieńskim, słonimskim nowogródzkim i pińskim i kolejno przejeżdżał z jednej włości do drugiej dysponując i kontrolując swoich administratorów. Pod starość mając dość kłopotów, część dóbr tych wydzielił dorosłym już synom: hr. Rudolfowi: Żołudek, Sawowszczyznę, Lesiszcze, Spuszę, Dziembrów, Byczkowszczyznę, hrabstwo Kamionkę, Byteń, Złotów, Dziatkowicze i Drażno, a hr. Konstantemu hrabstwo

Postawy z folwarkami: Hurtów, Sawczyn, Kuropol. Zosin, Gołbiej, Antonów, Połow, Biała, Woropajew, Doługa, Dziatków i Dawidówka. Hr. Ignacy Tyzenhauz umarł w Wilnie pod koniec 1822 r.

Hr. Rudolf Tyzenhauz stale zamieszkiwał w Żołudku oddając się tu pracy społecznej i gospodarskiej. Ożeniony z Genowetą Pusłowską, marszałkówną słonimską miał z nią trzy córki: Hermancję, Józefę i Elfrydę.

Zmarł hr. Rudolf Tyzenhauz 17 marca 1830 r. Ogromne dobra hr. Ignacegc Tyzenhauza, oprócz wydzielonych w 1815 r. dla synów, pozostawały we wspólnym posiadaniu hr. Konstantego i córek hr. Rudolfa, aż wszystkie trzy wyszły, zamąż: Hermancja za hr. Seweryna Uruskiego, Józefa za hr. Konstantego Potockiego i Elfryda za hr. Augusta Zamoyskiego. Wreszcie 6 lipca 1843 r. podpisany został w Wilnie akt działu tych dóbr, mocą którego *hr. Konstanty Tyzenhauz* w uzupełnieniu swej schedy — hrabstwa Postawskiego — otrzymał hrabstwo Rakiskie z miasteczkiem Rakiszkami i folwarkami: Insolin, Wederowszczyzna, Wysoki Dwór, Łukszty, Skiemiany, Rakiszki, Skrobiszki, Komaje, Pietraszyszki i Litwiniszki z gruntami, jeziorami, puszczami, wsiami i 3782 duszami poddanych. Pozostałe dobra podzieliły pomiędzy sobą na trzy części córki hr. Rudolfa, przy czym na część *hr. Hermancji Uruskiej* zostały wydzielone: 1) dobra Żołudek z miasteczkiem i folwarkiem Żołudek oraz wsiami: Farny Koniec, Zabłocie, Bohdanowce, Kukinie, Wielka Wieś, Skiersie, Bojary i zaśc. Wołczki w lidzkim powiecie tudzież wsią Dąbrowką w powiecie słonimskim, 2) dobra Lipiczno z folwarkami Chociejowszczyzna i Genowefin, miasteczkiem Orłowo i wsiami z prawej strony Niemna: Lipiczanka, Precim, Dołga, Korsaki, Łopaty, Krupiele, Hołynka, Starynka, Dworczany, Brańce, Mociewczuki i z lewej strony Niemna: Huźnie, Szersznie, Dziemianowce, Ruda, Wola, Moskale, Szymki, Sześciły Stukały, Hołuby i Jarczaki, 3) hrabstwo Kamionkowskie, w powiatach grodzieńskim i lidzkim, z folwarkiem i miasteczkiem Kamionka i wsiami: Ozdobicze, Skoruszki, Kłoczki, zaśc. Kisiele, Pieskluki, Nowosiołki, Białki, folw. Protasowszczyzna ze wsiami Starowszczyzna i Pielowce, folw. Lesiszcze ze wsią Prudce, folw. Spusza ze wsiami Stara Spusza, Nowa Spusza, Sawicze, Chamowszczyzna, Ostrów i Kraśna, folw. Byczkowszczyzna ze wsiami Karaszewo, Rojsze, Ziuki, Ciapy, Lacewicze, folw. Jelno ze wsią Jelno; na część *hr. Józefy Potockiej* — 1) pojezuickie dobra Rzepichów z folwarkami Tuchowicze, Ostrów, Bakanów Szczerbinów, Malkowicze i Rodziałowicze, 2) Chotynicze i 3) Tryszki oraz kamienica w Wilnie przy ul. Niemieckiej i na część *hr. Elfrydy Zamoyskiej* hrabstwo Iwiejskie z folwarkiem Iwje i miasteczkami Iwje i Mikołajew oraz wsiami: Honczary, Dyndyliszki, Zbojsk, Łukoszyn, Podzienięta, Szeptuny, Strzyżynięta, Sawgucie, Urciszki, Ciwonowicze, Łotewka, Barów, Czapuń, zaśc. Ganowszczyzna, folw. Chowanszczyzna ze wsiami: Misiukiewicze, Pawłowicze, Helenów, Helenówka, Jasłowicze, folw. Rembakowszczyzna ze wsią Piotrowicze, folw. Krasowszczyzna ze wsiami: Lubienięta, Dunaj, Karpowicze, Drobysze, Kiewry, folw. Galimszczyzna ze wsiami: Jakunka, Łosiowce, Kwacze, Dworczany, Berezowce, Galimszczyzna, Borodyny, Sakowicze, Wiguszki, Kozieńce i Wodole.

Kierownictwo zarządem obszernych włosci hr. Hermancji Uruskiej ujął w swoje ręce mąż jej, młody, zdolny i energiczny hr. Seweryn Uruski (ur. 1817 r.), właściciel dóbr we Wschodniej Małopolsce i Lubelszczyźnie, w późniejszym czasie członek stanów galicyjskich i warszawski gubernialny marszałek szlachty, radca tajny, ochmistrz dworu cesarskiego, autor-ekonomista, działacz epoki zniesienia poddaństwa. Rozwiązanie stosunków pańszczyźnianych w dobrach żołudzkich nastąpiło właśnie za czasów hr. Hermancji Uruskiej i zostało dokonane w sposób najwięcej pokojowy z nadaniem włościanom pełnych nadziałów i nizkim określeniem cen szacunkowych. Z dóbr Żołudka uwłaszczone zostały następujące wsie:

miasteczko Żołudek	23	dymów	281,29	dziesięcin
wieś Farny Koniec	24	„	240,09	„
„ Zabłoć	12	„	187,08	„
„ Kukinie	11	„	186,23	„
„ Wielkie Sioło	26	„	435,24	„
„ Kupry	12	„	189,00	„
„ Skiersie	20	„	213,00	„
„ Zaniuki	21	„	288,96	„
„ Bojary I	19	„	316,73	„
zaśc. Wołczki	1	„	8,87	„
Razem	169	dym.	2346,49	dziesięcin

Mam w ręku stary druk — egzemplarz urzędowego rozkładu poboru 10 proc. od dochodu z polskich majątków powiatu lidzkiego, czyli, prościej mówiąc, kontrybucji nałożonej przez gen.-gub. Murawjowa za 1863 r. Z tego rozkładu wynika, że największe kwoty roczne kontrybucji wpłacali w lidzkim powiecie dobra: Horodenka Ludwika i Józefy Kobylińskich 1797 rub., Możejków Wielki Rafała Grabowskiego 1346 rub. 75 kop., Szczuczyn ks. Lubeckich 2491 rub., Horodno hr. Potockiego 3844 rub. i Żołudek Hermancji Uruskiej aż 4809 rub.

Hr. Seweryn Uruski zmarł w Pizie w 1890 r. zaś hr. Hermancja Uruska w Paryżu w 1891 r.

Po śmierci hr. Hermancji Uruskiej dobra Żołudek objęła w swoje posiadanie, jako spadkobierczyni z mocy prawa, córka jej Maria ks. Światopełk Czetwertyńska.

Michał Szymielewicz

Zabytkowe kamienie

W naszym kraju tu i owdzie, w ziemi i na powierzchni jej rozsiane są w znacznej ilości bryły kamienne od najdrobniejszych do ogromnych kilku metrów sześciennych objętości. Te duże bryły są na naszym terenie wyłącznie granitowe. Niektóre z tych kamieni posiadaja nazwy, inne — przywiązane do nich podania, znowu inne — znaki i t. p. Kamieni, z napisami sięgającymi po nad wiek XVII, nie spotyka się wcale, a późniejszych również nie dużo. Wybicie na twardym kamieniu jakiegoś znaku związane było z użyciem kawałka twardego żelaza, a twarde hartowane żelazo w dawne czasy było u nas rzadkością. O znanych mnie zabytkowych kamieniach podaję następujące wiadomości:

Lida. Na Zarzeczu (dziś ul. Wyzwolenia) na placu Stupnowiczów, leżała cała w ziemi ogromna bryła szarego granitu 4 mtr. długa, 2 mtr. szeroka i $1^1/_2$ mtr. gruba. Na widocznej z ziemi powierzchni tej bryły znaczne były dwa okrągłe zagłębienia o wygładzonym dnie — jedne o średnicy 20 cm., a drugie 25 cm. głębości zaś 2 cm. W 1892 r. majster nadgrobków Bolesław Chrul rozbił tę bryłę na części i z jednej z nich wyciosał w swoim zakładzie w Lidzie potężny pień dębowy. Ten oryginalny kamień grobowy zaopatrzony stosownym napisem ustawiony został na mogile księcia Kazimierza Giedrojcia w Zabłociu. Żadnych podań o tym kamieniu nie zachowało się.

Kumowa jama — naturalny dół o kilkonastu metrowej średnicy, 0,5 klm. na zachód od folw. Borówka, w lesie maj. Zapol, przy drodze z Lidy do maj. Ostrów. Na dnie tego dołu leżą trzy kamienie: 1) 2 × 1 mtr., obok niego 2) $1^1/_2$ × 1 mtr. i pomiędzy nimi 3) 0,75 × 0,50 mtr. Żadnych znaków lub śladów obróbki na kamieniach niema. Kamienie prawie całkiem są w ziemi. Ludzie mówią, że to kum z kumą wieźli dziecko do chrztu i tu, w tej jamie, między nimi „coś się stało", w trakcie czego, przez nieostrożność nieochrzczone dziecko udusili, a pan bóg za to ich ukarał — obrócił wszystkich troje w kamienie. W ciemne jesienne noce i teraz nierzadko można słyszeć tu, jak kumowie całują się, a dziecko kwili.

Bielskie wieś o 6 klm. na zachód od Lidy. Przed 1861 r. wieś Bielskie i sąsiednia wieś Dejnowa ze swymi gruntami i poddanymi należały do składu dóbr ziemskich Dejnowo niegdyś ks. Radziwiłłów, później Rapackich, obecnie Songinów. W „Pamiatnoj kniżkie Wilenskoj gubernii" na 1851 r. Adam Kirkor zamieścił artykuł pod nagłówkiem „Ślady Dejnowskiego zamku", spreparowany wyraźnie pod wływem mylnej informacji Teodora Narbutta o księstwie Dejnowskim (Dzieje, VII, dodatki, p. 70). W tym artykule autor wymieniająe jakoby ślady urojonego zamku wspominał o kamieniu ogromnej wielkości, na którym według podania egzekwowano przestępców: „Kamień ten nazywany dotychczas przez pospólstwo Kobyłą znajdował się na placu przeciwko zamku". Kamień „Kobyła" jest bryłą granitu około 2 mtr. sześciennych objętości i leży na scalonych gruntach wsi Bielskie na lewej stronie drogi z Lidy do wsi Zapola, o parę set metrów od goscińca z Krupy do Myta. Żadnych znaków na nim niema. Możebnie, że koło tego kamienia w dawne czasy zgromadzał się tak zwany sąd kopny (coś w rodzaju amerykańskiego sądu Lińcza), który, po wydaniu przez się wyroku na schwytanego przestępcę, sam tłumnie tuż na miejscu i na poczekaniu wyrok ten egzekwował.

Bieńkiewicze okolica w gminie Żyrmuńskiej o 12 klm. na północ-zachód od Lidy. Na przecięciu dróg wiejskich ze wsi Narkunów do wsi Reksciów oraz z folw. Byczkowszczyzny do Apolina, leży prawie cała w ziemi bryła szarego granitu. Przed 30 laty, kiedy mi go pokazał szlachcic tutejszy ś. p. Piotr Bienkiewicz, kamień ten był cały. W 1934 r. znalazłem naokoło kamienia wykopany dół i trzecią część tego pamiątkowego okazu odbitą przez któregoś tutejszego chciwego barbażyńcę. Na widocznej z ziemi równej powierzchni kamienia są trzy okrągłe zagłębienia, każde o średnicy 20 cm. i głębokości 2 cm. Według opowiadania, jadł ongiś na tym kamieniu obiad król Miał dawniej kamień nazwę, ale ją zapomniano.

Przy gościńcu z Krupy do Żyrmun, przed wojną widziałem jeszcze dwa większe kamienie ze znacznymi na nich okrągłymi zagłębieniami, tylko mniej głębokimi. W czasie budowy szosy Wilno — Lida kamienie te porozbijano na szczebień.

Homanicze vel Obmanicze vel Chutny wieś o 4 klm. na północ-wschód od Lidy. Przy drodze z Lidy do Bryndzieniat, w lesie państwowym, leży bryła kamienna $2^1/_2$ mtr. długa i $1^1/_2$ mtr. szeroka, z naturalnym zwierzchu zagłębieniem na parę litrów wody, która po deszczu zwykie tu się utrzymuje. Kamień ma nazwy: „Homanowa czarka" i „Czortowa czarka". Podanie głosi, że żył w tej miejscowości ongiś wieśniak Homan, pijanica i biedny. Nie mając za co kupować gorzałki, spotkawszy na obmanickiej grobli djabła sprzedał mu swoją duszę za cudowną czarkę, z której garzałka nigdy nie ubywała. Djabeł tę czarkę w postaci dużego kamienia rzyczywiście przyniósł Homanowi, a że była niepomiernie duża, więc biedny pijak „siorbając" z niej trunek zapił się tu na śmierć. Jest jeden dzień w roku kiedy w tej cudownej czarce znajduje się nie woda, lecz prawdziwa gorzałka, ale tego dnia nikt z żyjących nie mógł dopilnować, ponieważ zawsze coś kolwiek pragnącemu stanęło na przeszkodzie.

Niecięcz wieś o 7 klm. na wschód od Lidy. Narbutt (Dzieje, II, 196), podając postrzeżenia fizyczno geograficzne o ziemi Litewskiej, przytoczył następującą wzmiankę: „Za Lidą na gruntach starostwa Dąbrowieńskiego, jest ogromna sztuka granitu, mogąca mieć około 400 stóp sześciennych". Kamień ten leżał w niedużej dolińce, tak zwanej „Kudrze", po lewej stronie drogi z Lidy do Lipniszek. Opowiadano, że niósł go djabeł skądś bardzo daleko do Dubrowna chcąc zabić zamieszkałego tu biskupa, ale usłyszawszy po północy pienie na dokudowskim błocie koguta, stracił siłę i kamień wypadł mu ze szpon. Na kamieniu było kilka ułożonych wachlarzowato rys, które uważano za ślad szpon djabelskich. Nie mogłem stwierdzić, czy te opowiadanie było oryginalne, czy powstało pod wpływem legendy „Kamień w Olginianach" Ignacego Chodźki. Pod tym kamieniem amatorzy niejednokrotnie szukali skarbu — kasy francuskiej z 1812 r. Na skutek scalenia wsi Niecieczy i rozparcelowania gruntów maj. Kosowszczyzny miejsce, na którym ten kamień się znajdował, trafiło do rąk chciwego na kilka groszy gospodarza i ten rozbił i sprzedał jeszcze przed 1915 r. pamiątkowy kamień na materiał budowlany.

Trzeciakowce wieś i folw. o 5 klm. na południe od Lidy, O ½ klm. od folw. Trzeciakowców, na łące obok drogi do Lidy, leży spory kamień z wybitym na nim napisem: „R. 1665. Tu spoczywa trzymający Ostrowlę Konstanty Kolesiński". Ponieważ powierzchnia kamienia pod wpływem atmosferycznym nieco się wykruszyła, więc data „R. 1665" jest dość nie wyraźna i możebnie że trzecia liczba była wybita nie „6" lecz „7", a może „8". Mam w ręku oryginalny dokument, mocą którego Krzysztof Narkiewicz Jodko i małżonka jego Eufrozyna Połońska, ziemianie powiatu Lidzkiego, 25 marca 1666 r. sprzedali folwark swój Ostrowlę Trzeciakowszczyznę, Orżyłowszczyznę, Bartoszewszczyzną, Konstantem, Pawłowiczowi, Kolesińskiemu Dmitrowiczowi i małżonce jego Urszuli Chrzanowskiej za 2000 kop groszy. W ograniczeniu Trzeciakowów sporządzonym dnia 30 mca 7-bra (września) 1667 r. wymieniono: „To imienie i sioło poddanych do tey maiętności należące nazwane Trzeciakowce w powiecie Lidzkim, leży nad rzeką Ostrowlą". W sufragiach elekcji kr. Jana Sobieskiego 1674 r. wśród wyborców powiatu Lidzkiego figuruje „Konstanty Dimitrowicz Kolesiński Komornik Lidzki". (Vol. Leg. V (1860 r.); 150) O kamieniu tym krążą opowiadania, że pod nim znajduje się zachowany skarb, że kamień ten zamienia się czasem na żywego barana, którego niejednokrotnie spotykano na trzeciakowskiej grobli. Gdy kto chciał barana leżącego ze związanymi nogami podnieść i włożyć ną wóz lub biegającego przyłapać, to przy dotknięciu do niego baran znikał, czasem pryskały z niego snopy iskier i rozlegał się przerażający śmiech djabła który cieszy się gdy się mu uda okłamać ochrzczonego człowieka. Kamień ten zawsze jest ogrodzony i szanowany przez właścicieli folw. Trzeciakowców jako pamiątka przeszłości po ich przodku.

Bibliografia

Jan Bułhak. DOM. Nakładem „Przeglądu Fotograficznego" Wilno 1937 r. Książka poświęcona rodakom pozbawionym przez wojnę gniazda rodzinnego. A jakiż to dom? To właśnie ten, nasz, owiany swoistym czarem dworek nowogródzki. Dom, który już przeszedł do legendy, o którym można tylko marzyć w snach dziecięcych, który minął bezpowrotnie, zostawiając w naszej pamięci najdroższe chwile beztroskiego dzieciństwa, kiedy można było „w matczynych objęciach spotkać się ze spojrzeniem dobrotliwych oczu i poczuć pieszczotę kochanych rąk na przytulonej głowie..."

Książkę taką mógł stworzyć tylko artysta takiej miary, jak prof. Jan Bułhak. Nie można znaleźć słów na określenie jej piękna. Kto chce się dowiedzieć, w jak cudowny sposób potrafi tym samym polskim językiem mówić, prawdziwy geniusz artysty, niezrównanego poety, wydobywać ze słów melodię, której głębi i piękna wyobrazić nikt nie zdoła, — niech przeczyta DOM.

Aleksander Śnieżko. Kościół farny w Mirze. Lida 1937. W związku z przypadającym w październiku b. r. jubileuszem 350-lecia istnienia parafii w Mirze, na półkach księgarskich w Lidzie ukazała się pięknie opracowana monografia kościoła. Autor szczegółowo omówił dzieje świątyni, jej losy na przestrzeni historii, oraz rolę jaką odegrała na straży ducha katolickiego w Mirszczyźnie. Książka p. Aleksandra Śnieżki jest pierwszą jaskółką, przynoszącą dokładniejsze wiadomości ogólno-historyczne o Mirze i okolicy, których przeszłość czeka jeszcze na swego badacza, aż spod pyłu zapomnienia zostaną wydobyte na światło dzienne i wzbogacą naszą skromną literaturę o Ziemi Nowogródzkiej. Obok skrzętnych faktów, książka p. Śnieżki zawiera wiele ciepła, które świadczy o wielkim przywiązaniu autora do ziemi i jej pięknej a bogatej przeszłości.

R. Mackiewicz „Ciernista Droga" opowieść. Wilno 1937. (**Sunkus kelias**) w języku litewskim. Znany literat litewski na gruncie wileńskim p. Rafał Mackiewicz, autor szeregu pięknych powieści, w ostatniej swej książce plastycznie zobrazował trud zmagania się powojennego pokolenia Litwinów z surową rzeczywistością życia. Fabułę do ostatniej powieści wziął autor z życia Litwinów w pow. lidzkim w okresie okupacji niemieckiej.

KRONIKA

W dniu 3 b. m. odwiedził naszą redakcję J. M. Rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie p. prof. Witold Staniewicz. Dostojny gość interesował się szczegółowo warunkami i rozwojem prac krajoznawczych, prowadzonych przez nasz Komitet Wydawniczy, wyrażając uznanie dla poczynań Komitetu i życząc pomyślnych wyników w dalszej pracy.

* *
*

W Żołudku odbyło się przed kilku tygodniami uroczyste poświęcenie nowowybudowanej szkoły powszechnej. W uroczystościach tych udział wziął p. wojewoda Adam Sokołowski oraz starosta powiatowy szczuczyński p. Wacław Kowalski. Nowa szkoła w Żołudku wyposażona jest w potrzebne pomoce naukowe i dostosowana do obecnych wymogów nauczania. Aktu poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz ks. dziekan Michał Michniewicz.

Co można nabyć w spółdzielniach?

W celu zaspokojenia całkowitego zapotrzebowania na obuwie, spółdzielnia „Jedność" w Lidzie na sezon jesienny zaopatrzyła sklep szewski w wielki wybór zwykłego i luksusowego obuwia: uczniowskiego, dziecinnego, damskiego, męskiego i gimnastycznego. Sklep ten naturalnie przyjmuje ponadto wszelkie zamówienia i reperacje, gdyż istnieje przy nim specjalny warsztat.

Ponadto kooperatywa w Rynku zaopatrzona została w mundurki szkolne i gotowe ubrania męskie na bieżący sezon jesienny. Niezależnie od tego zwiększono znacznie wybór materiałów i galanterii.

Przy sposobności wspomnieć należy, iż w sklepie spółdzielni „Jedność" na Piaskach są na składzie materiały budowlane: cement, wapno, papa, szkło, blacha dachowa, gwoździe i t. p. Spółdzielnia dostarcza także węgiel opałowy w dowolnej ilości.

Nie należy zapominać, że obowiązkiem moralnym każdego obywatela jest czynienie zakupów tylko w sklepach spółdzielczych, przez co, poza nabyciem gwarantowanego towaru, przyczynia się do budowy siły społeczno-gospodarczej Państwa i dobrobytu własnego. Musimy się również zapisywać na członków spółdzielni.

